

EXPRES



ILUSTROWANY

Nr 44 (2010)

ROR VII.

ŚRODA

Depesze

do Prezydenta RP.
i Premiera
od dostojników
Republiki Mongolskiej

WARSZAWA. — Prezydent RP. Bolesław Bierut otrzymał od przewodniczącego Prezydium Wielkiego Huru Ludowego Mongolskiej Republiki Ludowej depeszę z wyrazami wdzięczności za współczucie, wyrażone w związku ze śmiercią Marszałka Czobjalsana.

Podobną depeszę otrzymał premier Cyrankiewicz od wicepremiera Republiki Mongolskiej — Surunżaba.



Załoga Państwowego Ośrodka Maszynowego w Kiedzku, w woj. poznańskim, zobowiązała się przygotować wszystkie maszyny do akcji wiosennej na 3 dni przed terminem. Skrócenie czasu remontu możliwe było dzięki przekroczeniu norm przez wielu pracowników POM-u. Na zdjęciu: przewodnik pracy, ZMP-owiec Zdzisław Kanasłak, wyrabiający średnio 150 proc. normy. CAF — fot. Zawidzki

Królowa Elżbieta dziękuje za kondolencje

WARSZAWA. W odpowiedzi na telegram kondolencyjny z powodu zgonu króla Jerzego VI, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Bolesław Bierut, otrzymał od królowej brytyjskiej Elżbiety telegram treści następującej:

„Jestem Panu wielce wdzięczna, Panie Prezydencie, za uprzejme wyrazy współczucia w mojej żalobie, Elżbieta”.

Prezydent RP. przyjął członków narady w sprawie bazy paszowej

WARSZAWA. Dnia 19 bm. Prezydent RP przyjął w Belwedrze członków prezydium narady aktywno naukowego i gospodarczego w sprawie bazy paszowej.

„Socjaliści” pomogli Fauré'owi

Lud nie zgodzi się na haniebną ustawę o utworzeniu armii europejskiej Armia narodowa Francji przestała istnieć

PARYŻ. — We wtorek przed południem większością 40 głosów Zgromadzenie Narodowe przyjęło wniosek rządu w sprawie utworzenia „armii europejskiej”, remilitaryzacji Niemiec zachodnich i likwidacji francuskiej armii narodowej.

Za wnioskiem głosowało 327 deputowanych, a przeciwko — 287.

Tak więc udało się rządowi francuskiemu przymusić swój wniosek dzięki cynicznej i zdradzieckiej postawie członków kierownictwa partii socjalistycznej, którzy w de-

magicznych wystąpieniach krytykowali wniosek rządowy, lecz w głosowaniu poparli go.

Podczas wtorkowego posiedzenia premier Fauré nie dopuścił do głosowania jawnego. Zdawał on sobie bawiem sprawę z tego, że wielu deputowanych pravicowych nie ośmielił się jawnie poprzeć wniosku, noszącego wszelkie znamiona zdrady narodowej.

Zwraca uwagę fakt, że ilość deputowanych, popierających rząd, skurczyła się w czasie od soboty do dnia dzisiejszego. Podczas gdy w sobotę przeciwko rządowi głosowało 276 deputowanych, to we wtorek liczba ich podniosła się do 287.

Na uwagę zasługuje również okoliczność, że rząd nie dopuścił we wlo rek do szerokiej debaty w parlamencie, gwałcąc w ten sposób podstawowe zasady procedury.

Dostarczą żywiec punktualnie

Chłopi ustalili terminy

Korzystne warunki kontraktacji

zachęcają do sprzedaży nadwyżek hodowlanych

WARSZAWA. We wtorek 19 bm. w tysiącach gromad całego kraju odbyły się powtórne zebrania, poświęcone sprawom obowiązkowych dostaw żywca i kontraktacji trzody.

Na zebraniach tych chłopowie dowiedzieli się dokładnie, ile kilogramów żywca i w jakich terminach mają obowiązkowo dostarczyć w ciągu bieżącego roku.

Wielkość obowiązkowych dostaw

została dla każdego gospodarstwa obliczona w zależności od ilości hektarów użytków rolnych na podstawie ustalonych dla poszczególnych powiatów norm, które wynoszą od 20 do 40 kg na ha.

Wyznaczone ilości będą chłopie dostarczać w określonych terminach, które zostały poprzednio z nimi omówione. Przy ustalaniu terminów uwzględniono możliwości poszczególnych gospodarstw, dbając jednocześnie, aby dostawy przebiegały równomiernie we wszystkich miesiącach roku.

Dowiedziawszy się o wysokości swoich zobowiązań i o terminach ich wypełnienia, wielu chłopów podkreślało w czasie zebrania gromadzkich, że przypadające na nich ilości żywca nie są wysokie, toteż poza obowiązkowymi dostawami będą kontraktowali i sprzedawali państwu jak największą ilość rzeźnych, korzystając z wysokich premii pieniężnych, prawa do nabycia węgla i pasz oraz z różnego rodzaju ulg.

Zadania

Ligi Kobiet w 1952 r.

WARSZAWA. — Ostatnio odbyło się w Warszawie plenum Zarządu Głównego Ligi Kobiet, poświęcone głównie omówieniu planu pracy na rok 1952.

Do najważniejszych zadań LK w rb. należy rozszerzenie pracy uświadamiającej i pracy politycznej wśród mas kobiet miast i wsi, aby jak najlepiej znały one prawa, jakie im daje państwo ludowe.

W powziętych uchwałach plenum Ligi Kobiet stawia także za zadanie zmobilizowanie całego aktywu wiejskiego do pomocy w realizacji ustawy o obowiązkowych dostawach zwierząt rzeźnych.

Wprowadzenie w życie powziętych uchwał wymagać będzie znacznego usprawnienia organizacji wszystkich komórek Ligi Kobiet i zlikwidowania dotychczasowych błędów i niedociągnięć.

WARSZAWA. — Wśród szeregu wykładów omawiających projekt Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, jakie ukazały się ostatnio w prasie, znajduje się broszura wiceprezesa Zarządu Głównego Ligi Kobiet — Zofii Wasilkowskiej zatytułowana: „Prawa kobiet w Polsce Ludowej”.

Omawiając wielkie zdobycze kobiet polskich, utrwalone w projekcie Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, autorka podkreśla, że na tym tle występuje szczególnie jaskrawo istotna treść konstytucji burżuazyjnych, które wbrew szumnym sformułowaniom pozbawiają kobiety prawa do życia politycznego, do nauki, pracy, prawa do wypoczynku i opieki nad dzieckiem.

Lud marokański manifestuje przeciw imperialistom

PARYŻ. — Paryskie dzienniki postępowe donoszą, że w Casablance (Maroko francuskie) odbyła się w związku z przybyciem grupy delegatów ONZ, manifestacja przeciwko krajom Ameryki Łacińskiej, wielka manifestacja antyimperialistyczna.

Manifestanci przeciągnęli ulicami miasta, wznosząc okrzyki protestujące przeciwko krwawym represjom kolonizatorów francuskich wobec walczących o wolność patriotów tuniskich.

PEKIN — Agencja Nowych Chin podaje, że reforma rolna w północnej części prowincji Anhwei dobiega końca.

Do grudnia 1951 r. reformę przeprowadzono w 1.569 sianach (jednostka administracyjna obejmująca kilka wsi).

W styczniu br. przystąpiono do przeprowadzenia reformy rolnej w pozostałych 1.733 sianach.

SOFIA — W myśl uchwały KC Komunistycznej Partii Bułgarii w całym kraju odbywają się uroczystości poświęcone 25-leciu ukazania się pierwszego numeru centralnego organu KC Partii, dziennika „Rabotniczko Dielo”.

U naszych przyjaciół

PEKIN — Filmy radzieckie cieszą się ogromną popularnością wśród mas pracujących Chińskiej Republiki Ludowej.

Kina, w których wyświetla się filmy radzieckie są przepelnione. W ciągu ubiegłych 3 lat ponad 36 milionów osób obejrzało filmy radzieckie.

du o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej między Związkiem Radzieckim a Węgierską Republiką Ludową — 18 bm. odbyła się na Węgrzech uroczysta inauguracja Miesiąca Pogłębiecia Przyjaźni Węgiersko-Radzieckiej.

W Budapeszcie w sal Teatru Narodowego odbyła się uroczysta akademii.

BUDAPESZT — W 4 rocznicę podpisania ukła

Wspaniałe perspektywy młodzieży

Żywo i serdecznie dyskutuje młodzież nad projektem Konstytucji na setkach zebrani i wieczorów dyskusyjnych. Młodsi robotnicy i chłopie, uczniowie szkół średnich i wyższych z dumą i wdzięcznością wypowiadają się o Konstytucji, wielkiej kar cie praw i obowiązków obywatelskich, która głosi: „Polska Rzeczpospolita Ludowa otacza szczególnie troskliwą opieką wychowanie młodzieży i zapewnia jej najszersze możliwości rozwoju”.

Jest lekcja nauki o społeczeństwie w Technikum Budowy Maszyn Rolniczych w Grudziądzu. Młodzież dyskutuje nad projektem Konstytucji.

Przodownik nauki i pracy w warsztatach szkolnych, Tadeusz Rząsa mówi: „Jestem sierotą. Ojciec mój zginął w obozie koncentracyjnym.

Dawniej nie mógłbym nawet marzyć o nauce, wychowałbym się na ulicy. Obecnie kształcę się i za dwa lata zdobędę tytuł technika.

Przez cały czas nauki otrzymuję wysokie stypendium i mam zapewne bezpłatne miejsce w internacie”.

Wiele radości i dumy przebijają z licznych wystąpień uczniów Morskiego Technikum Nawigacyjnego i Technikum Eksploatacji Portów podczas wieczoru dyskusyjnego nad projektem Konstytucji.

„Radość jest wiedzieć — powie dział przodujący uczeń i aktywista młodzieżowy, Stefan Gontarewicz — że na nas w Polsce czekają, że przed nami stoi otwarta droga do dalszego awansu, że nam państwo powierzy reprezentowanie polskiej bandery na wszystkich morzach i oceanach świata. Na pewno nie zawiedzemy pokładanej w nas nadziei.

Nasza młodzież na pewno przyrzeczy sobie poważnie do powiększenia zdobyczy narodu polskiego, zapisanych w Konstytucji”.

„Oskarżyciel” Jan Kowalewski szpieg i zdrajca narodu bezlitośnie zdemaskowany w czasie procesu w Paryżu

PARYŻ. — Podczas poniedziałkowej rozprawy w procesie, wytoczonym przez grupę zdrajców z krajów demokracji ludowej, adwokat obrony Nordmann, występujący w imieniu „oskarżonych” postępowych pisarzy francuskich Jouvencela i Wurmsera, zadawał pytania „oskarżycielowi” Janowi Kowalewskiemu. W obliczu autentycznych dokumentów, przedstawionych przez obronę, Kowalewski przyznał, że zajmował się działalnością szpiegowską, m. in. jako attaché wojskowy w Moskwie i w Bukareszcie, że popierał prohitlerowską politykę sanacji, zdradzając żywotne interesy narodu polskiego.

Zdemaskowanie roli Kowalewskiego jako szpiega i zdrajcy narodu, poparte nie budzącymi żadnych wątpliwości dokumentami, wywarło silne wrażenie na przysłuchującej się procesowi publiczności.

W świetle przewodu sądowego oskarżyciel Jan Kowalewski znalazł się w roli oskarżonego, usiłując daremnie bronić się i zataić swe zbrodnie.

Choć na poprzednich rozprawach

udowodnione zostały kontakty Jana Kowalewskiego z wywiadem hitlerowskim, zdrajca ten próbuje obecnie niezręcznie przedstawić się jako „wróg” hitlerowców.

W związku z tym adwokat Nordmann zapytał: czy prawdą jest, że w roku 1937 udzielił pan wywiadu dziennikowi hitlerowskiemu „Voelkischer Beobachter”?

Kowalewski: Tak. Następnie usiłuje on w wykrętny i niedorzeczny sposób dowieść, że wywiad jego w dzienniku hitlerowskim utrzymany był w tonie „ironicznym”.

Na pytanie Nordmanna, dlaczego po wydrukowaniu wywiadu nie ogłosił zaprzeczenia, odpowiada po dłuższej chwili namyślny, iż nie mógł zaprzeczyć, bo... wywiadu nie czytał. Odpowiedź ta wywołała wesołość na sali.

Prawnicy o „zarzutach” rządu bonnskiego przeciw KPD

BRUKSELA. — Międzynarodowe Zrzeszenie Prawników-Demokratów ogłosiło komunikat, w którym stwierdza m. in.:

— Rząd Niemiec zachodnich wystosował do trybunału konstytucyjnego w Karlsruhe pismo, w którym domaga się zakazu Komunistycznej Partii Niemiec (KPD).

Rząd bonnski zarzuca Komunistycznej Partii Niemiec, że jest rzekomo partią antykonstytucyjną.

Specjalna komisja Międzynarodowego Zrzeszenia Prawników-Demokratów składająca się z przedstawicieli Włoch, Anglii, Belgii i Francji zbadała pismo rządu bonnskiego i stwierdziła, że zawarte w nim zarzuty są pozbawione wszelkich podstaw prawnych. Opracowano w tej sprawie memoriał, który zostanie wręczony trybunałowi konstytucyjnemu w Karlsruhe.

100 nagród czeka na uczestników nowego KONKURSU „Expressu Ilustr.”

— Szczegóły na str. 3

Głód w Meksyku i Brazylii

NOWY JORK — Prasa podaje, że ludność północnych okręgów Meksyku i wschodniej Brazylii cierpi ostry głód. Sytuację pogarsza klęska posuchy. Chłopi porzucają masowo swe gospodarstwa, wędrując po kraju w poszukiwaniu chleba i pracy.

W Meksyku chłopie dotąd opuścili w ten sposób gospodarstwa o łącznym obszarze 100 tys. ha.

Szkolą się kadry fachowców przemysłu lekkiego

WARSZAWA. — Przewidziany w Planie 6-letnim wzrost produkcji przedmiotów spożycia dla zaspokojenia bezpośrednich potrzeb ludności pracującej miast i wsi stawia przed przemysłem lekkim trudne i poważne zadania, których realizacja wymaga odpowiedniej ilości wykwalifikowanych kadr.

W roku ub. przeszło 4.500 absolwentów zasadniczych szkół zawodowych i techników zasililo kadry fachowców różnych branż przemysłu lekkiego, a około 30 tys. robotników i robotnic zdobyło wyższe kwalifikacje na kursach zawodowych.

Obecnie w 86 technikumach i szkołach różnych specjalności przemysłu lekkiego uczy się ponad 22.700 osób, w tym ponad 10 tys. kobiet.

Chłopi zakładają nowe spółdzielnie produkcyjne

WARSZAWA. — Dotychczasowy szybki rozwój naszych młodych spółdzielni produkcyjnych oraz wysokie dochody, jakimi dzielą się członkowie spółdzielni, znalazły duże uznanie u chłopów goszczących wsiach indywidualnie. Totalizacja wsiach chłopów rozważają możliwość założenia nowych spółdzielni. W tym celu powołują oni komitety założycielskie, w skład których wchodzi najbardziej aktywni i uświadomieni chłopcy mało- i średniorolni, stawiający sobie za zadanie utworzenie we wsiach gospodarstw zespołowych.

Od początku roku powstało wiele takich komitetów we wszystkich województwach kraju. Np. w woj. olsztyńskim chłopcy zorganizowali w styczniu 16, a w woj. krakowskim — 37 komitetów. W jednym tylko pow. Ketrzyn w woj. olsztyńskim istnieje 6 komitetów założycielskich.

Na zebraniu gminnym w Wiskitnie

- Czekaliśmy na tę Ustawę

Chłopi z gminy Beldów wzywają do współzawodnictwa gminę Czarnocin

Pod wieczór w Wiskitnie wiedzieli już o nowej ustawie naszego Rządu. Ludzie podawali sobie z rąk do rąk gazety, niektórzy czekali na potwierdzenie wiadomości przez radio. Nie dlatego, że nie dawali wiary słowu drukowanemu, nie — po prostu każdy chciał usłyszeć to na własne uszy.

O godz. 12 odbyło się w budynku Gminnej Rady Narodowej w Wiskitnie zebranie. Wiceprzewodniczący GRN Dośpiał przystąpił od razu do rzeczy:

— Ustawa o obowiązkowych dostawach zwierząt rzeźnych i o nowym systemie kontraktacji stoi na straży interesów chłopów pracujących, a z drugiej strony zabezpiecza odpowiednie zaopatrzenie naszych braci — robotników w mięso i tłuszcz. Zresztą przeczytaliście już o tym w gazecie dokładnie. I wiecie dobrze, na czym polega jej znaczenie. Przecież ta ustawa jeszcze bardziej wzmocni sojusz robotniczo-chłopski, na którym opieramy naszą pracę i walkę.

Mówił z przejęciem i pięknie. Chłopi z gminy Wiskitno przysłuchiwali się słowom Dośpiała, przetwarzali je, porównywali z tym, co sami rozumieli i myśleli. Gdy tak mówił, nieprzerwanie słychać było za drzwiami tupot nóg, otwierających buty ze śniegu. Chłopi, nawet ci, którzy nie brali udziału w zebraniu aktywni gm. Wiskitno, słuchali przemówienia Dośpiały w sieni.

Po przewodniczącym rady wstał z ławy w pierwszym rzędzie Anto-

ni Barłoga i odwracając się do sali, zaczął:

— Chciałem tu jako sołtys gromady Wiskitno powiedzieć, co sam myślę o tej ustawie. Wiem, że powiem to, co wszyscy macie na języku, że to ustawa słuszna. Ale ja dodam jeszcze, że na tę ustawę czekaliśmy już od dawna. Uchwalając ją rząd nasz dał jeszcze jeden dowód prawdziwej troski o interes mało- i średniorolnych chłopów.

I dużo nie mówił. Zaapelował tylko jeszcze, żeby dołożyć wszelkich starań i akcję przeprowadzić w ciągu dwóch dni.

Wśród wielu mówców, którzy tego dnia w prezydium GRN w Wiskitnie mówili o nowym systemie kontraktacji był i sołtys z Bronisina, Jan Pytka.

— Teraz — zwracał uwagę — czeka nas jeszcze praca z tymi, którzy posłuchali kulaków i ociągali się przy spłacie podatku, tych ludzi musimy teraz przyciągnąć, uświadomić i wyrwać spod wpływu wroga klasowego.

A gdy ucichły głosy, w dyskusji zabrał głos przybyły przedstawiciel Powiatowego Komitetu Partii, Mańkowski:

— Oflarność robotników w miastach, którzy budują naszą siłę przemysłową budzi dziś podziw i uznanie w całym kraju — mówił. Tych rzeczy jednak nie widzą nasi wrogowie, na wsi nie widzą tego bogactwa. Ustawa sejmowa wyraźnie ocenia te zjawiska. Nie krzywdzą nikogo z chłopów mało- i średniorolnych, bo normy dostaw są sprawiedliwe, nakłada obowiązek i na kulaków.

Tego dnia w Wiskitnie i w innych gromadach sołtysy długo zajęci byli przygotowaniem zebrania otwartego. Na tym właśnie zebraniu chłopcy mieli nazajutrz spokojnie, po gospodarsku, ale zgodnie z duchem ustawy ustalić terminy dostaw.

Zebrania gromadkie w całej gminie zostały już zakończone. I nie tylko w niej. Treść ustawy przeniesiono już na wszystkie gromady i gminy w całym powiecie łódzkim. Najsprawniej praca przebiegała w Rąbieniu i Beldowie. W tej ostatniej gminie chłopcy zobowiązali się wykonać dostawy zwierząt rzeźnych w 110 proc. Wezwali przy tym chłopów gminy Czarnocin do współzawodnictwa w szybkim przeprowadzeniu dostaw.

W gromadzie Kania Góra, gm. Lućmierz do jak najlepszego przeprowadzenia dostaw poderwał chłopów 4-hektarowy gospodarz Feliks Grzelaska.

— Odstawiłem dopiero co tuczniaka o wadze 150 kg. Teraz po przeczytaniu ustawy postanowiłem sprzedać jeszcze dwa dalsze tuczniaki, które właśnie dochodzą swojej wagi. Za uzyskane pieniądze będę mógł zakupić wiele potrzebnych rzeczy do

gospodarstwa i do domu, nie mówiąc już o zaopatrzeniu w sruce i węgiel.

Chłopi ze zrozumieniem przyjęli ustawę. Widzą w niej interes nie tylko własny i ludności miast, ale i sens polityczny.

— Nareszcie kulacy będą musieli podporządkować się temu, co my zrozumieliliśmy już dawno — mówiła na zebraniu gromadzkim w Proboszczewicach małorolna chłopka Kodłubańska.

Bo tak jest istotnie. (fb)

Ogólnopolska narada aktywu przemysłu wełnianego

Wczoraj odbyła się w Łodzi ogólnopolska narada aktywu gospodarczego przemysłu wełnianego, w której udział wzięli: minister przemysłu lekkiego — ob. Stawieński, przedstawiciel KC PZPR — ob. Grudziński, przedstawiciele KE i KW PZPR oraz przedstawiciele związków zawodowych.

Narada dokonała analizy wykonania przez poszczególne zakłady pracy planu w okresie od 1. I. do 15. II. oraz dotychczasowych niedociągnięć, hamujących wykonanie zadań produkcyjnych.

Minister Stawieński, zabierając głos w dyskusji, wezwał załogi do wzmoczenia wysiłków dla lepszego wykonania ważnych i odpowiedzialnych zadań 3 roku Planu 6-letniego.

Odczyty i pogadanki dla rolników Zwiększyć zbiory i hodowlę pomogą im zdobycze nauki agrotechnicznej

W styczniu odbyły się w wielu gromadach województwa łódzkiego pierwsze odczyty i pogadanki, rozpoczynające systematyczne szkolenie rolników...

Pogadanki mają być prowadzone przez cały rok, największe nasilenie przewiduje się jednak na okres zimowy. W pierwszym kwartale br. wygłoszone będą w odstępach dwutygodniowych odczyty na tematy związane z przygotowaniem do prac wiosennych, np. „Agrotechnika upraw wiosennych”, „Pielęgnacja ozimin” oraz „Obornik i nawozy zielone”.

Tematy odczytów obejmują również zagadnienia hodowli zwierząt gospodarskich, jak np. „Racjonalny wychów bydła”, „Zootechnika i zapobieganie chorobom zwierząt gospodarskich”.



S. Z. — ŁÓDŹ: Matce można odebrać dziecko jedynie wtedy, gdy sąd pozbawia ją prawa opieki rodzicielskiej. Dzieje się to np. w wypadku, gdy prowadzenie się matki jest niemoralne, gdy wywiera gorszący wpływ na dzieci, gdy jest nałogową alkoholiczką, umyślowo chorą itp. W przytoczonym przez Panią wypadku wchodzi w grę złośliwe uprowadzenie dziecka, które zostało umieszczony w sierocińcu. Wobec tego, że sierociniec odmawia Pani wydania dziecka, radzimy zwrócić się do sądu opiekuńczego.

PRACOWNICY „BARU BANKOWEGO”: Wypłata pracownikom wkładów z kasy zapomogowo-pożyczkowej PSS odbywa się w oznaczone dni według alfabetu. Inaczej przedstawia się sprawa wkładów dla pracowników, którzy zostali przeniesieni do Łódzkich Zakładów Piekarskich. Wielu z nich zalega ze spłatą długów do dawnej kasy pożyczkowo-zapomogowej PSS. Tym społecznym i niekoleżeńskim stanowiskiem spowodowali, że ich koledy nie mogą wyczołgać swoich wkładów. Łódzkie Zakłady Piekarskie przystąpiły do ściągania od opornych zaległych długów z pensji. Sprawa będzie załatwiona do maja br., gdyż w tym terminie dawna kasa pożyczkowo-zapomogowa PSS będzie ostatecznie zlikwidowana.

ZAINTERESOWANY Z PABIANIC: Informowaliśmy już wielokrotnie, że obok czyszu komornianego lokatorzy placą za świadczenia na podstawie rachunków przedstawionych przez administratorów czy gospodarzy domów. Natomiast lokatorzy nie są obowiązani do płacenia składek na Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych.

Wzorowy hodowca



Nowy sprawiedliwy system sprzedaży państwu zwierząt rzeźnych przynosi wielkie korzyści hodowcom. Na zdjęciu: średniorolny chłop z Kręplewa, Antoni Rybowski omawia wyniki hodowli z instruktorem Antonim Daniłowiczem. (CAF — fot. Zawadzki)

Codzienna nowelka „Expressu”

W. Bill-Bielocerkowski

Marynarz i Murzyn

Nasz statek, minąwszy równik, wszedł w pas podzwrotnikowy. Był to ciężki rejs, a szczególnie dla palaczy. Wreszcie, ominąwszy Przylądek Dobrej Nadziei, wpłynęliśmy do portu w Durbanie.

Zazwyczaj jednym z tych, którzy pierwszy wychodzili na ląd, był stary palacz, przezwany przez nas „Bismarckiem” dlatego, że podobny był do „żelaznego kanclerza”.

Ten niezwykle dobroduszny staruszek, aczkolwiek miał sześćdziesiąt pięć lat, był zawsze beztrudny jak dziecko. Lubił wypić, potać się, pośmiać się. O pieniądze nie dbał, rozdawał je żebrakom i starym, wysłużonym marynarzom. O tym, co będzie robił kiedyś w przyszłości, nigdy nie myślał.

Tym razem nasz „Bismarck” wbrew tradycji, wróciwszy z miasta był posępny i wyraźnie zmartwiony. Nie wiedzieliśmy, co mu dolega. Dopiero kucharz wyjaśnił nam przyczynę jego zgnębienia.

Oto do starszego mechanika zgłosił się jakiś Murzyn, który doskonale wysławał się po angielsku i oświadczył, że jest palaczem, poprosił o pracę. Mechanik, sprawdzając jego dokumenty, zaangażował go i w ten sposób Murzyn zastąpił „Bismarcka”, który otrzymał zwolnienie.

Byliśmy wszyscy wzburzeni tą nieoczekiwaną wiadomością.

— Dlaczego was zwolniono? Na jakiej podstawie? — spytałem starego.

— Na jakiej podstawie? Po prostu jestem

stary — westchnął „Bismarck”, a potem dodał. — Ale czy rzeczywiście jestem taki stary? Przecież spełniałem zawsze swoje obowiązki nie gorzej od młodych! I co teraz będzie? Wyrzucą mnie za burtę jak niepotrzebny łachman.

Wiedzieliśmy, że jest samotny, że nie ma rodziny i że znajdzie się teraz w ciężkiej sytuacji. Udaliśmy się więc gromadnie do starszego mechanika, z prośbą, ażeby cofnął swoje wypowiedzenie. Dowiedzieliśmy, że „Bismarck” jest tegim pracownikiem.

— Może! — odparł mechanik — jednak że nie nadaje się do pracy w tropikalnym klimacie. Ma astmę, może zwałić się z nóg w połowie drogi na oceanie i co wtedy zrobić?

Na próżno prosiłiśmy go. Mechanik był nieubłagany. Nic nie wskórawszy opuściliśmy jego kajutę.

— Trzeba będzie pogadać z tym Murzynem — odciągnął mnie na stronę Grek — wachtowy. — Po prostu powiemy mu, że załoga nie życzy sobie, żeby jechał z nami. I że jeśli postąpi wbrew naszej woli, może przytrafić mu się na morzu coś niekoniecznie przyjemnego...

— Dobra myśl! — zgodziłem się. — Musimy porozmawiać z tym Murzynem.

Czekaliśmy też nazajutrz niecierpliwie na intruza. Wreszcie doczekaliśmy się go. Był to jakiś dziwny Murzyn. Wysoki, przystojny, lat chyba dwudziestu siedmiu, ubrany

w stary wytarty kombinezon. Miał wychudłą znużoną twarz. Zaraz na pierwszy rzut oka można było zgadnąć, że był życiowym rozbitkiem.

Kiedy znalazł się na pokładzie, oczy jego rozjaśniły się.

— Dobrze, że nareszcie znów mam pracę. W czasie burzy towarzysz uderzył mnie młotkiem w nogę, tak, że zostałem zwolniony i wysadzony na ląd. Chorowałem długo, a potem, nie mogłem dostać żadnej pracy... A przecież mam w Cardiff żonę i dwoje dzieci. Niech Bóg pobłogosławi waszemu mechanikowi, że zlitował się nade mną!

— Bardzo wątpię, żeby mu pobłogosławił — przerwałem znacząco. — Przez ciebie zwolnił naszego palacza, miłego staruszka, który stracił chleb.

— Nie wiedziałem o tym — zmieniła się nagle twarz Murzyna. — A taki byłem szczęśliwy, że znalazłem znowu pracę... Lecz jeśli tak, to sobie pójdę!

Byliśmy zmieszani, lecz żaden z nas nie zatrzymał odchodzącego. Ale w tej samej chwili wypadł ze swojej kajuty „Bismarck”, który, zorientowawszy się o co chodzi, pobiegł za odchodzącym i zatrzymał go.

— Stój, przyjacielu! To prawda, że mnie tu zwalniali, ale to nie ma z tobą nic wspólnego. I tak nie chciałbym pracować dłużej ze starszym mechanikiem. Zostań, zostań tutaj... Widzę, że chorowałeś...

— Nie tylko chorowałem, ale i tęskniłem za rodziną. — Znowu rozjaśniła się twarz Murzyna. — A mam w Anglii rodzinę. Fatrzie — wydobyl z portfela fotografię, przedstawiającą młodą uśmiechniętą Murzynkę i dwie czarnoskóre dziewczynki, ubrane w tanie, tandetne sukienki.

— Jakie rozkoszne dzieci! — krzyknął stary marynarz. — O, gdybym sam miał takie wnuczka! Opiekowałbym się nimi, jak najlepsza niania! Jesteś szczęśliwym człowiekiem, a ja... Cóż? Jestem łachmanem, wyrzuconym za burtę.

— Czy wracacie do Anglii? — spytał cicho Murzyn.

— I po co mam wracać? Co czeka mnie w Anglii? Nie mam ani rodziny, ani własnego kąta. Ot, zginę marnie.

— Gdybyście jednak nie brzydzili się — zaczął się jakaś wyraźnie zdenerwowany Murzyn — mógłbym zaproponować wam w mojej izdebce kącik... Żona pracuje w pralni, przyjeżdża was jak rodzony ojca... Bo jej i moi rodzice dawno już umarli... Będziecie w Anglii wcześniej, niż ja... I wnuczka także pokochają was — tu zmieształ się wyraźnie. — Jeśli naturalnie nie brzydzicie się, że jestem kolorowy...

Stary marynarz, na którego twarzy mało wało się najwyższe wzruszenie, przerwał mu gwałtownie:

— Ja miałbym brzydzić się? A czy jestem lepszy od ciebie? Ot, taki ze mnie łachman, wyrzucony za burtę... Ja miałbym się brzydzić tobą? Ja, który tyle lat, z takim jak ty chłopcami, poświęciłem się u palenisk!

Murzyn uśmiechał się i patrzył na niego wilgotnymi oczyma tak, jak przed chwilą spoglądał na fotografię swojej rodziny.

„Bismarck” zauważył to i urwawszy wpół zaczęte słowo zawołał triumfalnie:

— A więc jednak nie jestem sam! I ja także mam wnuczka... — mam rodzinę!

Op. A.

Mówimy o Konstytucji

— Staram się aby moja praca była jak najlepsza

ANTONINA ZIMIŃSKA

tkaczka ZPB im. Róży Luksemburg w Łodzi.

Kiedy przeczytałam projekt naszej Konstytucji, przyszło mi na myśl wszystko, co zdobyliśmy w czasie 7 lat Polskiej Ludowej. Pomyślałam przede wszystkim o tym, że dziś ja mam pracę i mój syn kończy szkołę, przygotowując się do matury i do studiów na uniwersytecie.

Gdzieżbym ja przed wojną o tym nawet mogła marzyć? Sama praca była wówczas częstokroć niedościgłym marzeniem. O pracę trzeba było się bić jak o jakiś nadzwyczajny przywilej.

Wielu z robotników nie miało wówczas nawet chleba. Pamiętam dobrze bezrobocie i rozpacz, jaka ogarniała człowieka, gdy nie wiedział, co włożyć do garnka jutro, czym nakarmić swoją rodzinę.

Gdy przypomniała się do wszystkiego, jakże inaczej wyglądają nasze obecne trudności, na które tak narzekamy. To prawda, że nie ma pod dostatkiem jeszcze mięsa czy tłuszczów, ale każdy z ludzi pracy ma swój przydział tych produktów i nikt nie jest pokrzywdzony, a wie, że każdy dzień zbliża nas ku lepszemu, że jak będziemy pracować, to trudności miną szybciej i prędzej nadejdzie okres dobrobytu.

Dlatego też i ja dokładam wysiłków, aby moja praca była jak najlepsza, abym na swoich 6 krosnach mogła co dzień produkować jak najwięcej metrów tkaniny. Wyraźnie przeciętnie 115—120 proc. normy i będę się starała stale pracować dobrze i wydajnie.

Wiem, że praca moja nie idzie dla fabrykanta, ale dla mnie samej, dla mojego syna i dla takich jak my. Widzę naokoło, że w Polsce Ludowej rządzą nie kapitaliści, ale robotnicy, którzy nie pozwolą, aby w kraju naszym powróciły czasy krzywdy i wyzysku. I dlatego projekt naszej Konstytucji jest mi bliski i jasny, a każde jego słowo to szczerą prawdą.

Jeżyńska została dyrektorem...

Opieka nad przodownikami

- umożliwi im dalszy awans
- usuwa kłopoty bytowe

Słuchając historii życia Wandy Gościńskiej, Tadeusza Lange lub dziesiątków innych przodowników pracy, przyjmujemy dziś jako sprawę zwykłą, że wybijali się oni dzięki swym zdolnościom, wytrwałej pracy i — pomocy Państwa. Pomoc ta oraz stała, serdeczna opieka są dla nas oczywiste, najzupełniej zrozumiałe.

Czasem tylko przychodzi wspomnienie czasów, niezbyt odległych, gdy wytrwałość i zdolność mało znaczący, gdy słowo „opieka” miało posmak przykry, bo nasuwało myśl o litościwych paniach z towarzyszyw dobroczynności. Byli naturalnie „szczęściarze”, którymi zajmowali się hojną ręką fabrykanci i których awansowali i wynagradzali. Tylko że była to po prostu forma kupna — kupowało się poplecznika fabrykancie, donosiła lub skłagała. O tych wspominać nie warto.

— A mnie się wydaje, że w pewnych wypadkach warto — wyraża kategorię swego zdania przewodniczący Rady Miejscowej Kowalski. — Wróćmy jednak do tematu.

Tematem jest opieka nad przodownikami pracy. O tym Kowalski mówi chętnie. Zakłady im. Dzierżyńskiego w Łodzi należą do tych, które wyjątkowo troskliwie i wszechstronnie sprawują tę opiekę.

Bez żadnych poświadczeń! Żeby nabyć penicylinę wystarczy recepta

Produkcja penicyliny wzrasta u nas coraz bardziej. O ile w pierwszym okresie była ona jeszcze reglamentowana, obecnie ograniczenia te zostają zniesione i to od dnia dzisiejszego.

Jak wiemy, dotychczas recepty na penicylinę wymagały poświadczenia lekarza administracyjnego Wydziału Zdrowia. Nie wymagały go tylko recepty przepisywane dzieciom do pierwszego roku życia.

Od dzisiaj penicylinę można będzie nabywać bez żadnych „formalności wstępnych”. Dotyczy to zarówno recept lekarzy prywatnych jak i lekarzy ZLP. (bk)

Lista przodowników pracy jest tu bardzo długa. Wymieńmy choćby Helenę Okrój, Marię Jeżyńską, Malczyńskiego, Barbarę Turek, Michałowskiego, Franciszkę Glapińską...

Maria Jeżyńska i Malczyński wyszli już z tej fabryki. Awansowali. Jeżyńska była czyściarką na tkalni. Energiczna, zdolna, już w roku 1950 awansowała. W roku 1951 została członkiem prezydium Rady Miejscowej. Następnie poszła na kurs związkowy. Po paru miesiącach objęła stanowisko wicedyrektora łódzkiej szkoły związkowej dla referentów socjalnych. Wychowuje nowe kadry.

Malczyński poszedł inną drogą. Jeszcze wówczas, gdy woził niedopięt, zwrócono uwagę na jego zamiłowanie do nauki. Po pewnym okresie przeszedł na wrzecienicę. Później został podmaistrzym. Wreszcie skierowano go do Technikum Włókienniczego. Obecnie pracuje jako manipulant bawełny w ZPB im. R. Luksemburg.

— Ale nie zawsze przecież przodownik pracy awansując opuszcza swą fabrykę — mówi Kowalski. — Marta Melon, młoda tkaczka, pracowała wydajnie, dobrze, szybko. Posłaliśmy ją do szkoły majstrów tkackich. Wróciła do fabryki, aby pomagać innym w osiągnięciu wysokiego poziomu pracy.

A Helena Okrój, wieloletnia przodownica i chluba zakładów? Przed kilku tygodniami nagle zachorowała. Niezbyt poważnie, ale wymagała opieki szpitalnej. Przez cały czas odwiedzały ją, znosząc kwiaty, owoce i słodycze. Zajęto się jej rodziną. A obecnie wysłano ją na odpoczynek do Dusznik. Dostanie tam wszystko, co potrzeba, by wróciła do Łodzi w pełni sił i zdrowia.

Dbałość o przodowników pracy rozciąga się więc w zakładach im. Dzierżyńskiego nad całym ich życiem, nad wszystkimi ich sprawami.

W roku 1951 wyjechało na specjalne wczasy dla przodowników pracy 7 rodzin z zakładów im. Dzierżyńskiego. W wygodnych, doskonale wyposażonych domkach w Pobierowie przebywała Barbara Turek i Franciszka Glapińska.

— Staramy się też w miarę możliwości poprawiać warunki mieszkaniowe naszych przodowników. W roku 1951 otrzymali nowe mieszkania: Mróz z tkalni elektrycznej, Michałowski z przedziału odpadkowej, Urbanakowa i wielu innych.

— Jest tu naturalnie jeszcze wiele do zrobienia — tłumaczy Kowalski. — Mieszkania przybywają powoli. Nasza opieka stopniowo się pogłębia. A równocześnie powiększa się liczba przodowników pracy. W miarę usprawniania i rozbudowywania urządzeń socjalnych, w miarę podnoszenia się poziomu ludzi sprawujących opiekę, będzie ona coraz lepsza.

— Co tu zresztą dużo gadać. Pamiętajmy, ile trudności piętrzyło się przed nami na początku, w roku 1945. A przecież osiągnęliśmy już tak wiele. I cały ten niewątpliwie pokaźny dorobek gwarantuje teraz nasza nowa Konstytucja, która stwarza równocześnie warunki do dalszego rozwoju.

Formy opieki nad przodownikami pracy są niezliczone. Przodownicy są przecież chlubą narodu, najlepszymi z najlepszych i w ten chociaż sposób naród spłaca wobec nich swój dług wdzięczności. (b)

Bywają i tacy...

„Samokrytyka”

Bardzo wzburzony wpadł do domu prezes Kiciak. Mruknął żonie coś w rodzaju powitania i przeszedł do swego pokoju. Pani Pelagia zdziwiona i zaniepokojona udała się za nim.

— Czy cię spotkało coś nieprzyjemnego?...

— Coś nieprzyjemnego?! Szlag mnie po prostu trafia! Wracam wprost z zebrania... Składałem sprawozdanie...

— No i co?

Prezes Kiciak nie od razu odpowiedział. Po chwili dopiero wyrzucił z siebie:

— Co oni ode mnie chcieli?! Czemu się tak czepiali?! A to im się to nie podobało, a to tamto!... A najważniejsze, mówili, że nie złożyłem samokrytyki. Ja! Rozumiesz? Ja nie złożyłem samokrytyki!... Samokrytyki, do której zawsze przywiązuję taką wagę i o ważności której pouczam każdego, na każdym kroku!... A przecież samokrytyce poświęciłem cały ustęp!

— Pokaż to sprawozdanie — poprosiła pani Pelagia. — Gdzie jest ten ustęp?

— O tu, czytaj!...

Pani Pelagia przeczytała:

„...Dużo w tym było mojej winy...”

I po chwili zwróciła oczy w stronę męża.

— No tak, mój drogi, ale gdzie tu samokrytyka?

Prezes Kiciak obruszył się do żony:

— A czy to nie wystarcza?!... (se)

Punkty usługowe i ekipy lotne

Gdzie naprawimy rower, wózek?

Nowe przydatne placówki w Łodzi

Związek Branżowy Metalowy w Łodzi przystępuje obecnie do powiększenia sieci swych placówek usługowych tak, aby każda z nich miała przynajmniej jedną ekipę lotną.

Jeżeli np. zepsuje się komuś urządzenie centralnego ogrzewania, będzie mógł wezwać kogoś ze spółdzielni, mieszczącej się przy ul. Krasickiego 8.

Spółdzielnia „Armatura” przy ul. Wołowej 25 i jej punkt usługowy przy ul. Świerczewskiego 48 przyjmują wszelkiego rodzaju prace szlifierskie, łącznie z ostrzeniem noży kuchennych, noży do maszynek,

do mięsa itp. Wkrótce „Armatura” również będzie miała ekipę lotną.

Poza tym związek branżowy uruchamia dwa punkty naprawy rowerów. Jeden będzie się znajdował przy ul. Pabianickiej 145, drugi przy ul. Kilińskiego 90. Punkty te będą także reperować wózki dziecięce, wykonując również wszelkie usługi ślusarskie.

Natomiast spółdzielnia naprawy i sprzedaży maszyn do zycia uruchomi w swym punkcie przy ul. Płotkowskiej 82 sprzedaż części zamiennej do maszyn szwalniczych. Części te produkowane są przez tę samą spółdzielnię. (b)

Sto wartościowych nagród

Nowy konkurs „Expressu Ilustrowanego”

Wiele już konkursów organizowaliśmy i wszystkie z nich cieszyły się wśród Czytelników dużym powodzeniem. Dowodem tego były tysiące odpowiedzi, dowodem były listy, napływające do redakcji z prośbą o urządzenie w najbliższym czasie nowego konkursu. Prośbom tym

czynimy więc zadość. Ogłaszamy nasz nowy

Wielki Konkurs

w którym rozlosujemy między Czytelników aż

sto wartościowych nagród

Konkurs ten rozpoczniemy już za 4 dni. W numerze sobotnim Czytelnicy znajdą żywo napisane opowiadanie, ilustrowane rysunkami, w którym mowa będzie o... Ale nie! O czym będzie mowa — tego zdradzić nie możemy. Konkurs bowiem polega na tym, żeby Czytelnicy sami w załączonym w gazecie kuponie odpowiedzieli na pytanie: jaki artykuł projektu Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej ilustruje dane opowiadanie.

Ponieważ każdy z naszych Czytelników na pewno czytał projekt Konstytucji i nie tylko czytał, lecz również głęboko zastanawiał się nad jego treścią, rozwiązanie konkursu nie będzie przedstawiało trudności.

Oczywiście nasz konkurs nie ogranicza się tylko do jednego numeru. Opowiadań konkursowych zamieścimy dziesięć. Będą one ukazywały się wyłącznie w numerach sześciostrościowych. W każdym takim numerze czytelnicy znajdą również kupon.

Wypełnione kupony należy przysłać w jednej kopercie do redakcji, po czym odbędzie się losowanie. Oczywiście dopuszczone będą do niego tylko trafne odpowiedzi.

Jutro podamy dokładny spis nagród.

Na nartach

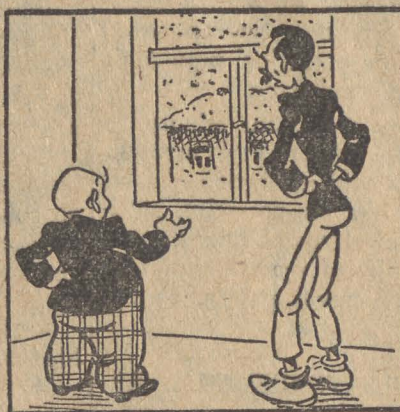
można jeździć i pod Tuszynem

Ulice Łodzi w śródmieściu pokryte są śniegiem, a przedmieściach jednak, w Łagiewnikach czy Tuszynie, leży wspaniały śnieg, stanowiący prawdziwy raj dla narciarzy.



Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze w Łodzi, korzystając z dogodnych warunków śnieżnych organizuje wycieczki narciarskie połączone ze zdobywaniem Nizinnej Odznaki Narciarskiej. Wycieczki te urządza się w okolicach Tuszyna i Łagiewnik ciesząc się dużym powodzeniem. Niziną Odnakę Narciarską zdobyło już ponad 40 osób.

Również w nadchodzącą niedzielę amatorzy sportu narciarskiego pod opieką wykwalifikowanych instruktorów udadzą się w okolice Tuszyna. Tereny wycieczki są bardzo urozmaicone, dwudziestokilometrowa trasa posiada wiele pięknych zjazdów. (u)



WACEK: — A może ten buchalter miał trochę racji?... Popatrz, zima w pełni, a tu trzeba będzie rozbiierać się...

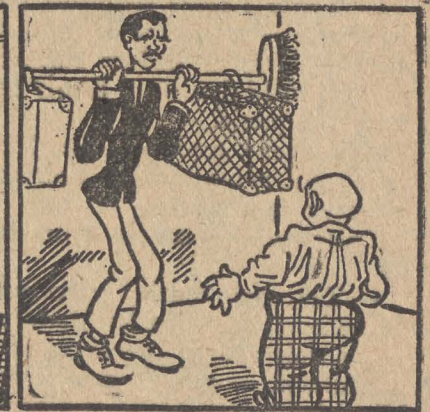
WICEK: — Jak cię tchórz obleciał, możesz się wycofać. Jeszcze nie za późno.



WICEK: — Nie rozumiesz, że sport nie znosi „specjalnych” sezonów? Dla sportowców sezonem jest cały rok. Przekonasz się, że i zimą można z powodzeniem zdobyć odznakę SPO.



WACEK: — A-a-ch... jaki piękny miałem sen. Śniło mi się, że przekakiwałem: jakieś potężne płoty, a publiczność sprawiła mi owoce... Ale gdzie się Wiccuś podział?... Wicek! Wicek!



WACEK: — Co ty wyprawiasz od rana?

WICEK: — Zaprawiam się w podnoszeniu ciężarów. Radzę ci też potrenować, bo się zblamujesz. Zobaczysz, że ludzie cię wymięją... (dalszy ciąg jutro)

Czytelnicy pomagają usuwać zło i błędy

W wyniku
naszych interwencji...

...Zakład Silei Elektrycznych Łódź. Miasto komunikuje, że wybudowanie linii elektrycznej na ulicach Wyściskowej, Bocianiej i Wiewiórczej jest obecnie niemożliwe ze względu na zbyt mały transformator. Przeprowadzenie w w. linii nastąpi w roku 1953 po przebudowie transformatora.

...Państwowe Przedsiębiorstwo Kolportażu „Ruch” zawarło umowę o dzierżawę poczekalni na łódzkich przystankach tramwajowych i uruchamia w nich kioski z gazetami. Nieczynny dotychczas kiosk na krańcówce „9” rozpoczął już sprzedaż pism.

...Centrala Handlowa Przemysłu Papierniczego wyjaśnia, że brak papieru maszynowego w sklepach powstał na skutek niewłaściwego stosunku poszczególnych dystrybutorów do sprzedaży artykułów papierniczych. Dotyczy to przede wszystkim sklepów PSS i PDT, gdzie artykuły te prowadzone są jako branza uboczna.

...MPK rozpatrzyło projekt czytelnika, proponującego postawienie przystanku przy zbiegu ulic Zachodniej i Ogrodowej. Ustalono, że projekt nie da się zrealizować z przyczyn technicznych, a m. in. z powodu zbyt dużego spadku ulicy.

...spowodowano w Wydziale Komunikacyjnym konfrontację szofera taksówki nr 229 z pasażerem, skarżącym się na pobranie nadmiernej sumy za przejazd. Stwierdzono, że kierowca nie ponosi tu winy.

...Centrala Produktów Naftowych, przesiała pismo do Dyrekcji MHD, w którym zawiadamia, że posiada potrzebne urządzenia do detalicznej sprzedaży ropy. Tak więc czasowy brak ropy w sklepach wynika z winy MHD, który nie zaopatrzył ich w konieczną aparaturę.

Słuchacze pytają: Co się dzieje ze skryptami?

Kilka słów o odwrotnej stronie medalu

Największą uczelnią w Polsce jest niewątpliwie Wszechnica Radiowa. Setki tysięcy obywateli, zarówno w miastach jak i wsiach czy osiedlach uczą się przy głośnikach, korzystając z wykładów Wszechnicy. Rzecz jasna, że dostarczenie skryptów tylu tysiącom słuchaczy wymaga sprawnej organizacji. Niejednokrotnie drukowaliśmy listy czytelników, skarżących się na wadliwe rozsyłanie tych skryptów, niewłaściwe informowanie itd. Zarzuty kierowano zazwyczaj pod adresem „Ruchu”, który się tymi sprawami zajmuje.

Ale jest i odwrotna strona medalu. Ostatnio wpłynął do naszej redakcji list pracownika „Ruchu” skarżącego się, iż... rozdzielnie nie

Wszyscy żalą się na dozorców dozorcy narzekają na brak mioteł a zasy śniegu nadal zalegają ulice Łodzi

„...Dozorcy to nieroby! Kpią sobie z mieszkańców. W podwórzach i na klatkach schodowych cuchnie brud. Chodniki stale nie uprzątnięte z błota i zlodowaciałego śniegu. Ludziska potykają się, padają, nieradko łamiąc nogi czy ręce” — pisze Czytelnik Z. L.

...W fabrykach ustalone są normy pracy. Dlaczego nie mają tych norm dozorczy? Czy w stosunku do nich nie stosuje się żadnych sankcji karnych? — zapytuje pracownik R. P. Zawsza płyną skargi na dozorców domów. Pisaliśmy o tym wielokrotnie. Wreszcie odezwali się i sami dozorczy.

...Trzeba zastanowić się nad jedną sprawą — piszą — jakimi narzędziami, czym mamy sprzątać? Nie dostajemy mioteł, nie ma szufli, nie ma dla nas skrobaczek, nie ma taczek... Zastanówcie się, czy cała wina leży po stronie dozorców? Weźmy jako przykład rejon ul. Armii Czerwonej nr 28. Otrzymaliśmy na początku grudnia miotły, które od dawna się zużyły. Dozorcy kupują miotły za własne pieniądze, a choć przedstawiają rachunki, zaopatrzone pieczęcią sprzedawcy — administracja nie chce zwracać kosztów. Piasku nikt nie daje. Skąd go wziąć? Popiołu nie ma pod dostatkiem... Co na to ZBM? — To sprawa Sekcji Zaopatrzenia Materiałowego. A Sekcja Z. M. z kolei wyjaśnia, że wytworzył się ostatnio pewien chaos w okresie

**PISZA
NASI CZYTELNICZY
PISZA**

Dlaczego?

Szanowna Redakcjo!
Przez trzy dni pod rząd chodziłyśmy do specjalisty-ginekologa w ośrodku przy ul. Piotrkowskiej 113. Przez trzy dni marnowałyśmy na próżno czas. Za każdym bowiem razem dowiadujemy się, że wydamy się tylko 12 numerków i to w godzinach od 13. Lekarz przyjmuje od 14 do 16. Mimo że przychodziliśmy w różnych godzinach, nawet o 8 rano i okazywałyśmy przepustki z zakładu pracy, numerków nie dostaliśmy.

Czy to jest udogodnienie dla pracujących?

(6 podpisów)

Jaka cena?

Szanowna Redakcjo!
Wszystkie zakupy czynię w sklepie spożywczym przy zbiegu ulic Gdańskiej i Obrońców Stalingradu. Dnia 6 lutego br. kupiłam tu ćwierć kg masła drugiego gatunku. Pobrało ode mnie 7,50 zł. Jakież było moje zdziwienie, gdy zauważyłam, że w innych sklepach to samo masło kosztuje tylko 7 zł. Na moje pytanie ekspedientka oświadczyła, że „otrzymani taki cennik”. Czyżby dla każdego sklepu opracowywano osobne cenniki?

K. S.
z ul. Gdańskiej

Odpowiadamy:

„MATURYSTKA”: — O kursach pedagogicznych poinformuje Panią wydział oświaty przy Prezydium Rady Narodowej.

W. M.: — Żadanych informacji udzieli Panu Dyrekcja Okręgowa Szkolenia Zawodowego w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 125.

ZROZPACZONA: — Należy się udać do właściwego obwodu Urzędu Stanu Cywilnego i tam złożyć zgodnie z prawem sprostowanie.

CZYTELNICZKA Nr 33 i „ZMARTWIONA”: — Radzimy się poinformować w Spółdzielni Pracy Robót Ręcznych „Lizanka” przy ul. Piotrkowskiej 43.

M. D.: — Dodatek rodzinny pracownik otrzymuje dopiero po przepracowaniu w danej instytucji trzech miesięcy.

K. PILICHOWICZ: — Interwencji. O wyniku zawiadomimy Pana listownie.

STRAŻNIK PRZEMYSŁOWY Z ŁPO: Interweniowaliśmy. Potrącenia dokonano nieprawidłowo. Strata będzie wyrównana.

MICHAŁ STANISŁAWOWSKI: Redakcja nie ma wpływu na przydział mieszkań. Należy złożyć wniosek w odpowiednim oddziale gospodarki mieszkaniowej przy Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej. Również nie załatwiamy przydziałów pracy. Sprawa ta należy do kompetencji oddziału zatrudnienia.

Naszym zdaniem

Tak nie wolno!

...A było to tak.

W dniu 8 lutego br. do wagonu trzeciej klasy pociągu osobowego, zdążającego z Torunia do Łodzi, wsiadł na stacji w Kutnie ubrany po cywilnemu mężczyzna. Przeszedłszy przez cały wagon otworzył drzwi ostatniego przedziału, pełnego podróżnych.

— Proszę opuścić przedział — powiedział. — Zajmujemy go na przesyłki pocztowe.

— Kim pan jest? Proszę się wylegitimować — oponował podróżny. — W tej samej chwili weszło dwóch, sądząc z mundurów, pocztowców z workami listów.

Co było robić? Podróżni opuścili przedział, wyrażając głośno swe oburzenie.

— Dlaczego nie przyszedł z wami kierownik pociągu? To jest bezprawny! Pociąg posiada przecież wagon pocztowy!

Na tym jednak nie zakończyła się opisana wyżej historia. Kiedy po-

ciąg przybył do Łodzi, wymienieni obywatele w mundurach pocztowców zabrali jednego z podróżnych na miejscowy posterunek MO, twierdząc, iż dopuścił się on obrazy... poczty.

Całe to zdarzenie opisuje w swym liście do redakcji ob. J. W.

Zainteresowaliśmy się tą sprawą. Funkcjonariusze poczty nadużyli władzy. Jak poinformowano nas w DOKP, nie wolno usuwać pasażerów z przedziałów i zajmować je na pocztę. Nawet gdyby w danym pociągu nie było wagonu pocztowego, opróżnienie przedziału nie może być dokonane bez udziału kierownika pociągu.

Wypadki nadużycia władzy przez pracowników urzędów czy instytucji należy bezwzględnie piętnować. I nie wątpimy, że i Dyrekcja Poczty zajmie w tej sprawie odpowiednie stanowisko.

(na podstawie listu Czytelnika opr. j.)

ROBERT · MARTIN



16)

czytanego w artykule, omawiającym deklarację Mac Arthura i szepnęła:

— Być może... Kto wie...

— Ależ on jest nienormalny — przerwał dialog Kim, odrywając oczy od gazety. — Co o tym sądzicie?

— Nie wiemy co o tym myśleć! — odpowiedział za oboje Emi.

Kim i Emi odprowadzili dziewczynę do skrzyżowania ulic. Ustalono wspólnie, że spotkają się w tym samym miejscu jeszcze tego dnia. Janana uważała, że będzie musiała mieć nieco czasu, aby pomówić z Ericssonami, przekonać ich o konieczności interwencji i zastanowić się, do jakich władz amerykańskich należy się zwrócić w sprawie uwolnienia więźnia.

— Nie sądzę, aby mi się udało załatwić to wszystko do wieczora — zakończyła.

— A więc będziemy się musieli zobaczyć dopiero jutro rano — zaproponował Emi. — Po godzinie policyjnej poruszanie się po mieście jest ryzykowne.

— Nie możemy tracić ani minuty — wtrącił Kim. — Wiele rzeczy może się zdarzyć i być może trzeba będzie działać jeszcze tej nocy. Nie ma potrzeby, abyśmy tu przychodzili obydwaj. Przyjdę sam, a mam pewne doświadczenie w unikaniu patroli — dodał po chwili, patrząc na malarza.

KIM JEST PUŁKOWNIK MILLER?

— Przecież to Koreańska! — wykrzyknął ze zdziwieniem amerykański pastor, kiedy Janana, na wołanie pastora, odwróciła się twarzą do okien willi.

Ingrid przeprosiła gości i zeszła do ogro-

du, by razem z Jananą nakarmić dzieci. Zaledwie obie kobiety spotkały się, Janana natychmiast opowiedziała opiekunce smutną historię swojej nianki, uciekinierki z Taegu. Mąż tej kobiety, biedny, niedołyżny starzec został aresztowany w jednej z łapanek, umieszczony w obozie dla zakładników i w każdej chwili może zostać rozstrzelany.

Janana zdawała sobie sprawę, że Ingrid należy do osób bardzo uczuciowych, toteż nie dziwiła się, widząc, że w miarę jej opowiadania rośnie podniecenie pastora.

— To przecież straszne! To okropne! — przerywała dziewczynie raz po raz Szwedka. — Musimy koniecznie ratować niewinnego staruszka!

Widząc jej reakcję, Janana zrozumiała, że los Starca złożyła w dobre ręce.

Ingrid chwyciła Jananą pod ramię i pociągnęła ją do willi.

— Czy wiesz, co się stało, Oskar?! — zawołała, gdy zdyszane szybkim biegiem obie weszły do saloniku.

Opowiedziana zebranych przez Ingrid historia nieszczęśliwego zakładnika, starego chłopca z okolic Taegu, była tak wzruszająca i pełna dramatycznego napięcia, że nawet flegmatyczny Amerykanin z fająką kiwał głową ze współczuciem.

— Pauvre paysan! — wykrzyknął, błędnie francuski kapelan.

Przez cały czas opowiadania pani Ericsson amerykański pastor nie odrywał zachwyconych oczu od Koreanki.

*) Amerykańska gazeta dla żołnierzy.

** Biedny wieśniak! (franc.).

(D.en.)

— Jakież?! Przede wszystkim nasza wolność i nasza niepodległość, no i walka, aby te cele osiągnąć.

— Tak — potwierdził Kim — nasza walka! Najpierw Japończycy, teraz oni... Zawsze mamy do czynienia z obcymi najeźdźcami.

Kim usiłował sprowokować ją do obszerniejszych i szczyrych wypowiedzi.

— Terror i nasze cierpienia powiększą się jeszcze — mówiła w dalszym ciągu Janana — kiedy w ślad za cudzoziemcami powróci tu Li Syn Man. Wtedy znów zaczną się represje.

— Razem z rządem Li Syn Mana wróci również twoja rodzina, będziesz mogła połączyć się z nimi.

Dziewczyna badawczo spojrzała na Kima.

— Tak, moja rodzina wróci również — odpowiedziała. — To jest tradycją w mojej rodzinie zawsze towarzyszyć obcym najeźdźcom — mówiła dalej chłodno. — Nie sądzę jednak, aby mój ojciec zechciał obecnie wrócić do Seulu. Będzie czekał, aż władza Li Syn Mana ustabilizuje się tutaj, a dopiero potem przyjdzie.

— Przypuszczasz zatem, że oni już ostatecznie zwyciężyli?

— W każdym razie wygrali wojnę!

Kim ujrzał w tym momencie leżący na pobliskiej ławce otwarty numer gazety „Stars and Stripes”. Widniały na nim wielkimi literami wydrukowane nagłówki. Dziewczyna, zauważywszy zainteresowanie Kima gazetą, podała mu pismo. Ten ostatni obserwował wdzięczne ruchy jej smukłych nóg, zgrabnie poruszających się w pantofelkach na wysokich obcasach.

— Nasza mała przyjaciółka ma wiele wrodzonej kokieterii — pomyślał, biorąc do ręki gazetę.

— Władasz dobrze językiem angielskim? — zapytała Janana.

— Nie! — mruknął, czytając nagłówki na tytułowej stronie.

— Czy studiowałeś na uniwersytecie w Tokio?

— Na uniwersytecie? W Tokio? Ja? Nie... jestem robotnikiem — odpowiedział nie odrywając oczu od dziennika.

— On chyba nie jest członkiem naszej grupy? — zwróciła się Janana do malarza.

— Nie, nie należał do niej — odrzekł Emi i, nachyliwszy się do dziewczyny, do dał: — Czy nie wydaje ci się, że to komu nista?

Janana spojrzała uważnie na Kima, za-



Łódź to nie wioska!

Na biurku leży stos listów. Jedne są adresowane na maszynie, inne atramentem, jeszcze inne ołówkiem. Jedne są w zwyczajnych niebieskich kopertach; inne w zielonych, jeszcze inne w różowych. Każdy list jest inny. Wszystkie jednak mają jedną wspólną cechę. Ona to właśnie powoduje, że ob. Michał Matuszewski, pracownik działu przesyłek niedoreczonych w Urzędzie Pocztowym Łódź-1, gryzie w zamyśleniu ołówki.

— PUS zakład Łódź. — Co to może być? — Ob. Matuszewski długo już głowi się nad tą zagadką, do tej pory jednak nie zdołał jej rozwiązać. A przed nim leży jeszcze ponad tysiąc dwudziestu kopert. Wszystkie czekają, by odgadnąć dla kogo są przeznaczone...

To jest właśnie wspólną cechą tych listów; brak im dostatecznie jasnych adresów. Pracownicy poczty nie są czarodziejami i w żaden sposób nie potrafią doręczyć listu, jeśli ma on taki np. adres: PUS zakład Łódź — i nic więcej.

Ale spójrzmy i na inne adresy: CZPOM, ekspozytura w Łodzi, Delegatura Min. Górnictwa, Łódź, ul. Piotrkowska, CTMHD Łódź, ul. Obr. Stalingradu, Inż. Major, Łódź, ul. Wólczańska... itd.

Nadawcy listów wyobrażają sobie zapewne, że Łódź jest tak duża jak przed dwustu laty i wszyscy w niej się doskonale znają. Wystarczy po prostu napisać nazwisko i — przesyłka dotrze bez trudu do adresata.

Mamy zaszczyt poinformować nadawców listów: Centralne Spożyców w Gliwicach, kopalnie w Wałbrzychu, Narodowy Bank Polski oraz wielu, wielu innych, że Łódź obecnie posiada kilkaset ulic i ponad 600 tysięcy mieszkańców.

Prosimy uprzejmie o wzięcie tego pod uwagę i dokładne adresowanie przesyłek. Adresaci dzięki temu będą otrzymywali szybciej korespondencję, a urzędnikom pocztowym zaoszczędzi to wiele zbytecznej pracy.

(U)

Będziemy produkowali szczotki i pędzle ze steelonu

O dalszych planach przemysłu terenowego

Dotychczas produkcja drzewna prowadzona była w kilku różnych pionach. Drobne przedmioty z drzewa wyrabiali wytwórnie przemysłu terenowego, spółdzielni pracy, spółdzielni rzemieślniczych i CPLiA. Stąd powstawały dość często wypadki dublowania produkcji jednych artykułów, przy równoczesnym braku innych.

Celem usprawnienia zaopatrzenia rynku we wszelkiego rodzaju przedmioty, wyrabiane z drzewa, zorganizowano oddzielny Związek Branżowy Drzewny, który połączył spółdzielnie pracy ze spółdzielni rzemieślniczymi. Opracowano też już centralnie plany produkcyjne. Przemysł terenowy i Związek Branżowy Drzewny nie będą się więc dublowały. CPLiA wyznaczono oddzielny zakres — głównie dla wsi.

Łódź także otrzyma Dom Dziecka i to jeszcze w tym roku

O zorganizowaniu placówki handlowej, której zadaniem byłoby pełne i wszechstronne zaopatrzenie Łodzi w artykuły dla dzieci i młodzieży, mówiło się już wiele razy. Było też kilka projektów, ale wszystkie zakreślone na dłuższą metę.

Wreszcie jednak sprawa przybrała realne kształty. Zakończona została i przyjęta dokumentacja MHD na urządzenie „Domu Dziecka” przy ul. Próchnika 1. Placówka ta zajmie parter i piętro naczynego budynku przy zbiegu ul. Piotrkowskiej i Próchnika. Uruchomienie jej przewidziane jest na koniec pierwszego półrocza br.

W „Domu Dziecka” będziemy mogli nabyć wszystko, począwszy od ubranek dla niemowląt, a skończywszy na zabawkach, przyborach sportowych i pomocach szkolnych. (b)

Mamy broń przeciw gruźlicy

Preparat, który przywraca zdrowie

W historii fabryki „Boruta” rozpoczął się nowy rozdział noszący nazwę — PAS

IGNACZAK wyszedł przed próg domu, spojrzął na szarzące w oddali zabudowania fabryczne i nagle, ot, tak nie wiadomo czemu, poczuł, że oczy mu wilgotnieją. — Za chwilę odezwie się syrena, uliczką, tuż koło domu Ignaczaka popłyną wartkim prądem tłum robotników „Boruty”. Ale w tym tłumie jego, Ignaczaka, nie będzie.

Nieszczęście spadło na Ignaczaka niespodzianie. Któregoś dnia pod jesień poczuł nagle, że dziwnie śtabnie, że tehu mu brakuje w pierśsiach.

Lekarz orzekł: „płuca” i stary fachowiec, ślusarz Antoni Ignaczak, musiał rozstać się z tokarką i szlifierką, aby pomyśleć o leczeniu. Został w domu, odżywił się, wypoczywał, ale siły jakoś nie wracały.

Pewnego dnia — było to lato 1949 roku — do rady zakładowej w „Borucie” wpłynęło podanie Ignaczaka: — Dowiedziałem się, że Saftówna robi jakiś proszek na płuca, dajcie i mnie trochę tego proszku...

Kurs instruktorów spadochronowych organizuje LL

Zarząd Ligi Lotniczej w Łodzi organizuje kurs dla instruktorów spadochronowych.

Ubiegać się o przyjęcie na kurs mogą osoby w wieku od 18 do 20 lat, które ukończyły minimum 7 klas szkoły podstawowej.

W czasie trwania kursu uczestnicy będą otrzymywali stypendium. Absolwenci mają zagwarantowaną pracę w Lidze Lotniczej.

Bliższych informacji udziela Zarząd Okręgowy LL w Łodzi przy ul. 22 Lipca 1-3.

Ten list Ignaczaka to moment historyczny w życiu zgierskiej „Boruty”. Zdziwiasz się szybko rozeszła się wiadomość, że młoda i zdolna chemiczka, Halina Saft, rozpoczęła próby nad produkcją „PAS-u”, nie znanego dotąd w kraju środka zwalczającego gruźlicę. Posypały się listy i podania do dyrekcji i rady zakładowej. Zgłaszał się nie tylko stary „boruciarz”, Ignaczak, ale i młodzi ludzie, których gruźlica łamała przeraźliwie szybko: Zbigniew Rośniński, student chemii, Fiksiński i wielu innych.

PAS był przed 1949 rokiem w Polsce nie znany. Do wojny nie znano jego leczniczych właściwości w ogóle. Owszem, wiadano, że ten proszek, otrzymywany z jednego z produktów powstających przy suchej destylacji węgla kamiennego, może być przydatny przy fabrykacji barwników, ale nic poza tym. Dość powiedzieć, że od chwili ukazania się PAS-u, to jest od końca wieku dziewiętnastego upłynęło z górą 50 lat, nim nauka doszła do wniosku, że w niewinnym PAS-ie zdobyła nowy, wspaniały oręż w walce z jedną z najstraszliwszych chorób, trapiących ludzkość.

TRZY MIESIĄCE PRÓB

W kwietniu 1949 roku, gdy otwierała się nowa era PAS-u, nadeszło do „Boruty” pismo z centralnej dyrekcji przemysłu farmaceutycznego, w którym przemysł ten stwierdził konieczność podjęcia prób nad produkcją PAS-u w Polsce. Właśnie wybór padł na „Borutę”. A w „Borucie” zlecono sprawę Saftównie. Chodziło o opracowanie metody produkcji.

— Próby trwały trzy miesiące — mówi Halina Saft, wspominając historię swych sukcesów. — W lipcu udało mi się uzyskać pierwsze kilogramy preparatu.

Właśnie o tych pierwszych kilku kilogramach PAS-u dowiedzieli się ludzie najbliżsi fabryce, Ignaczak i inni. Rada zakładowa postanowiła pomóc chorym. I co się okazało: przewidywania skuteczności PAS-u w walce z gruźlicą były najsluszniejsze w świecie. Ignaczak „stanął na

nogach” i wrócił do pracy. Mimo niemal 70-ki, zadowolony jest z życia i cieszy się najlepszym zdrowiem. Wyliczył się i Fiksiński i inni.

Ale produkcja i laboratorium to prawie dwie różne rzeczy. Saftównie udało się — w wyniku zacieklej walki o tajemnicę układów chemicznych i skomplikowanych procesów laboratoryjnych stworzyć w kolbach i próbkach preparat. Ale czy powiedzie się jej produkcja masowa?

Przez trzy miesiące strawione w laboratorium trzeba było przecieżyć nieraz odkładać na bok literaturę fachową, bo doświadczenia nie zawsze zgadzały się z danymi książkowymi. Pierwsza próba tzw. produkcji półtechnicznej nie powiodła się, retorty wylaływały w powietrze, brak było jeszcze danych o wytrzymałości aparatów na ogrzewanie...

PRACA DAJE WYNIKI

Ale upór i wytrwałość dzielnych ludzi dały wkrótce wyniki. Z początkiem 1950 roku Centralny Zarząd Przemysłu Chemicznego mógł już otrzymać dokumentację wstępna, zawierającą wszystkie dane dotyczące urządzeń produkcyjnych, półproduktów, z których powstaje PAS i inne. Saftównie pomagali wtedy inż. Walewski i technik Kuśko. Przybliżyła się perspektywa budowy hal produkcyjnych specjalnie dla PAS-u.

Rozpoczęto ją w maju 1950 roku, a w rocznicę PKWN przystąpiono do produkcji. Ten okres jednak to dalszy ciąg męczącej walki z trudnościami. Nie było dostatecznej ilości urządzeń i aparatów, pracowano więc na aparaturze częściowo zastępczej, przy tym wszystkim trwała budowa dalszych niezbędnych części obiektu. Ze trudności przy budowie, dla której ze względu na charakter produkcji nie znanej jeszcze w kraju brakowało często materiałów — zostały wreszcie pokonane, to w dużej mierze zasługa takich ludzi jak brygadziści JÓZWIAK i WESOŁOWSKI, jak BRZOZOWSKI i LENARTOWICZ.

Halinę Saft można codziennie spotkać w fabryce, jak w swym szarym kitlu dogląda procesów produkcyjnych, jak czuwa nad pracą kotłów i reductorów. Jest wszędzie i pilnuje wszystkiego.

O grupie zaś ofiarnej pracowników „Boruty”, którzy od z górą dwóch lat walczą o uruchomienie produkcji PAS-u, czy też, jak ostatnio — o jej udoskonalenie, mówi w tej chwili cała załoga. Ich praca i wysiłek to dalszy, wspaniały krok na drodze do zmniejszenia cierpień ludzi dotkniętych gruźlicą. Ich osiągnięcia przyczyniają się do podniesienia poziomu zdrowia obywateli, które jest przecież dobrem społecznym. Dlatego może dziwi trochę fakt, że czynniki nadrzędne w Warszawie nie oceniły jeszcze odpowiednio pracy ludzi z „Boruty” walczących o produkcję preparatu. Przecież ofiarność ludzka nie może być nie zauważona.

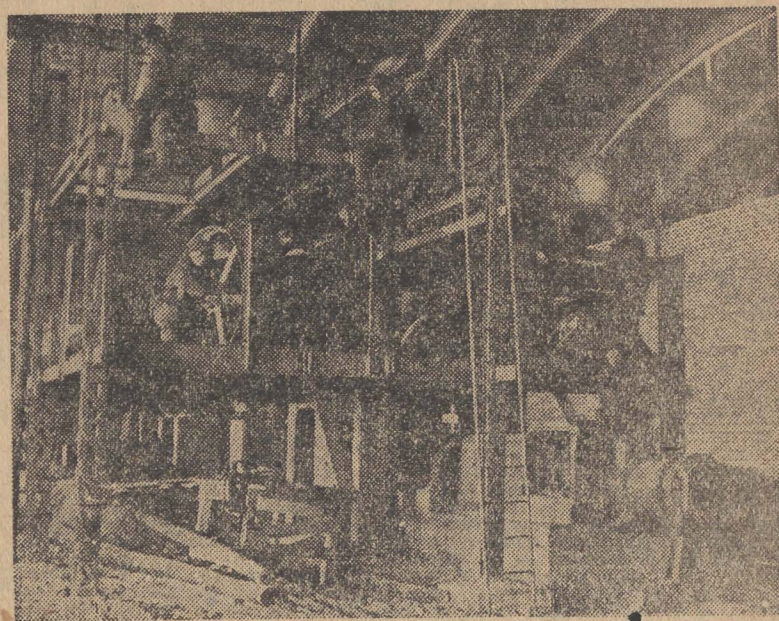
F. B.

Tak było dawniej...



Zacofanie gospodarcze kraju sprzyjało rozwijaniu się chałupnictwa, stanowiącego przed wojną jedną z najlaskawszych form wyższego siły roboczej, stosowanego szeroko w środowisku gódotującej bledoty wiejskiej. Przemysłowe środki produkcji, fatalne warunki higieniczne, praca od świtu do nocy za nędzne wynagrodzenie — oto charakterystyczne cechy penetracji kapitalu na wsi w latach międzywojennych. Na zdjęciu: prymitywny piec do wypalania naczyń glinianych w Kulezynie. (Zdjęcie z 1937 roku).

Tak jest teraz...



Dzięki ofiarnej pracy robotników, techników i inżynierów już 1 maja br. zapłonę pierwszy piec w cegielni - riganie. Dwa następne piece rozpoczną produkcję w połowie przyszłego roku. Ekipy monterskie przystąpiły do montażu nowoczesnych maszyn dostarczonych z NRD. Na zdjęciu: monterzy z brygady Leona Rembarza przy montażu zespołów maszyn wyrobowni. CAF — fot. Zygm. Wdowiński

NA MOIM EKRANIE

Tramwaj czy chłodnia?

Nadjeżdża. Jest naprawdę piękny. Lśni z daleka czerwienią lakieru. Zwalnia i zatrzymuje się na przystanku.

— Co się stało? — dziwią się pasażerowie. — Piękne, obszerne pomosty nowoczesnego wagonu świecą niemal pustką.

A wewnątrz... Zsiniała i trzęsąca się z zimna konduktorka mówi szeptem. Chryпка nie pozwala jej wydobyć głosu, a kaszel — nie pozwala zamknąć ust.

Pasażerowie trzęsą się z zimna i siedzą skuleni. Wiatr hula po wagonie i raz po raz wnosi ze sobą tumany śniegu, obsypując nim stojących na peronie.

Czyżby drzwi się zepsuły i nie można zamknąć wagonu? — pytają zdumieni pasażerowie.

— Nie — wyjaśnia zmarznięta „na kość” konduktorka — to nowy typ. Zewnętrzne drzwi muszą być w nim otwarte, są długie i ciężkie. Już w na szych łódzkich warsztatach zmieniono trochę konstrukcję i teraz drzwi do połowy się zamykają...

— Zmieniliście? — wtrąca ktoś z grupy powracających z pracy robotników — to wprowadzicie jeszcze jedną zmianę. Wstawicie kanonki. Nie będziemy się wtedy przeziębiali...

A może po prostu podczas mrozów drzwi zamykają?... (Na podstawie listu Czytelnika — opr. P.)



